




Waldemar **Krynicki**
WIZJA

Waldemar Krynicki

WIZJA

© Copyright by Waldemar Krynicki &  2010

Grafika i projekt okładki: Paweł Wójcik

ISBN 978-83-62480-16-6

Wydawca: Wydawnictwo internetowe e-bookowo

www.e-bookowo.pl

Kontakt: wydawnictwo@e-bookowo.pl

www.krynicki.blogspot.com

Wszelkie prawa zastrzeżone.

Kopiowanie, rozpowszechnianie części lub całości
bez zgody wydawcy zabronione

Wydanie I 2010

[Kup książkę](#)

Polsce dnia dzisiejszego – zatroskanej i wątpiącej oraz Polsce jutra – szczęśliwej i zwycięskiej, a także moim Rodzicom i Braciom oraz moim Przyjaciołom, którzy wspierali mnie w owych fascynujących czasach, gdy wspólną wizję pro publico bono chcieliśmy zamienić w rzeczywistość, a w szczególności:

P. Dunaj, P. Perkowskiej, P. Kondrackiemu, P. Wawrzyńskiemu, P. Dąbrowskiej, P. Renard, P. Mierzejewskiemu, P. Rokickiemu, P. Opryszczko, P. Jurczak, P. Jarmoc, P. Szczepanowskiemu, P. Sunder, P. Mbongi, P. Lewandowskiej, P. Cywińskiej, P. Pawlik, P. Grzesiak, P. Śliwkiewicz, P. Chodorowskiemu, P. Zimnoch, P. Leończuk, P. Perz, P. Puchalskiemu, P. Dawidziuk, P. Taraszkiewicz, P. Szczepanik, P. Malik, P. Białokoz, P. Wiśniewskiemu, P. Hoffman, P. Sierakowskiemu, P. Mierzyńskiemu, P. Dobrowolskiemu, P. Kierejczyk, P. Drozdowskiemu, P. Iwanowskiemu, P. Ratajczak, P. Kawęczyńskiej, P. Kalinowskiemu, P. Dzierzgowskiemu, P. Pawlak, P. Stefaniuk, P. Zalewskiemu, P. Gaińskiemu, P. Kondzior, P. Cimino, P. Kosteckiej, P. Sanz, P. Audenaert, P. Kłosek, ks. Tokarzewskiemu, ks. Lubiejewskiemu, ks. Kondzior, P. Jurgiel, P. Kamińskiemu, P. Halickiemu, P. Jakubowiczowi, P. Rutkowskiemu, P. Litwińczuk, P. Brandenburg, P. Borowskiej, P. Czepe, P. Krynickiemu, P. Toppercer, P. Czaczkowskiemu, P. Goumas, P. Sharma, P. Niewińskiemu, P. Olechowskiemu, P. Kornowskiemu, P. Zamoyskiej, P. Knapp, P. Santer, P. Perez, P. Błazeusz, P. Chojnowskiemu, P. Traczyk, P. Rodriguez, P. Kloete, P. Jarzynka, przyjaciołom z Viale, wszystkim kandydatkom i kandydatom do Rady Miasta oraz do Sejmiku Województwa z ramienia Wspólnej Inicjatywy Polskiej, przyjaciołom z lewa, z prawa i z centrum ówczesnej sceny politycznej oraz wszystkim, którzy byli, są, a zwłaszcza będą mi bliscy, gdy znów przyjdzie czas wspólnej pracy...

dedykuję

Waldemar Krynicki

Może się ze mną zgodzisz, może nie...

Są w życiu człowieka momenty, w których musi on przekroczyć siebie samego. Bo tylko tak zdoła przetrwać. Są takie momenty i w życiu Narodu. I tak samo, winien On wtedy umieć przekroczyć siebie samego...

Są pośród nas tacy, którzy umieli w swym życiu pokonać własne ograniczenia, swoją dotychczasowość i cieszą się teraz zasłużonym szacunkiem i podziwem. Podobnie, są narody, które wśród innych wyróżniają się umiejętnością przekraczania swej własnej historii, własnej dotychczasowości.

Są wśród nas niezadowoleni. Są wśród nas rozczarowani. Są ludzie zawiedzeni Polską.

Do nich, do Was, się zwracam.

Wasza gorycz jest... bezcenna. I to nie jest tani retoryczny zwrot! Wasza, nasza gorycz jest bezcenna, bo to właśnie z niej, z owego uczucia braku i niedostatku rodzi się każde przekroczenie dotychczasowości. Z tej goryczy rodzi się inne, lepsze jutro, rodzi się postęp. Wystarczy przypomnieć historię, by się upewnić, że tak właśnie jest.

Jako lekarz, lekarz ludzkiej psychiki, wiem, że nadzieja na uzdrowienie w chorobie jest realna dopóty, dopóki zarówno dotknięty cierpieniem człowiek, ale także i ja – jego terapeuta, jesteśmy zgodni w jednym, a mianowicie, ponad wszystko gotowi jesteśmy stać się kimś innym, niż byliśmy dotychczas.

Wyzdrowieć oznacza stać się kimś innym, odnowionym, nowym. Więcej! Nie tylko zdrowienie z choroby, ale także utrzymanie się przy zdrowiu, a nade wszystko wszelki *rozwój* wymaga gotowości przekraczania dotychczasowości.

Polska dzisiaj także takiej gotowości potrzebuje.

To nie jest oczywiste dla wszystkich. Nie jest, ale i wcale nie musi być. Tak samo, jak nie jest i nie musi być oczywiste dla cierpiącej osoby to, co Jej zaproponuję jako sposób na przekroczenie dotychczasowej dolegliwości. To *moją rolę* jest wiedzieć, ponieważ to ja

podejmuję się przewodniczenia na drodze ku ozdrowieniu, a w istocie rzeczy, na drodze ku umożliwieniu przekroczenia siebie samego. By na takiej drodze być Przewodnikiem dla innych, trzeba było najpierw samemu wielokrotnie przekraczać siebie samego...

Przewodnikiem dla innych nie staje się nikt zwyciężając w wyborach. Staje się nim zwyciężając z samym sobą, przekraczając siebie samego w swym codziennym życiu, a następnie opanowując sztukę dzielenia się taką umiejętnością z innymi.

Powiem rzecz dla nielicznych znaną, a dla większości zapewne szokującą. Aby stać się naprawdę lekarzem ludzkich dusz, musiałem najpierw przekroczyć niemożność i marazm dotychczasowej psychiatrii i psychologii... A to oznaczało odwagę wyjścia poza ich dotychczasową niewystarczalność. Wyszedłem. Stworzyłem od podstaw narzędzia do pracy z psychiką człowieka, które następnie opisałem w książkach o mojej Teorii Psychiki, Miłości i Władzy. Przekroczyłem dotychczasową psychologię dla dobra moich pacjentów. I, co najważniejsze, mogłem wreszcie dzięki mojej teorii zobaczyć Ich, jak przekraczają samych siebie, jak odzyskują zdrowie, jak wracają do życia, jak się rozwijają.

Jako ich przewodnik zrobiłem tylko albo aż tyle... A mianowicie, byłem tym, który im wyjaśnił, że nie tylko zdrowienie, ale każdy rozwój, po prostu – życie, życie w pełni, polega na przekraczaniu dotychczasowości, dzień po dniu.

Jedyny możliwy rozwój wynika zawsze z przekraczania tego, co jest. Każdy człowiek, ale nade wszystko każdy naród, o ile podąży drogą postępu i rozwoju, jest inny, nowy, każdego ranka. Zastyga w bezruchu tragicznego marazmu ten człowiek i ten naród, który nie ma odwagi wybrać przyszłości. A przyszłość to przekroczenie tego, co było i jest w nas liche, mdłe, słabe i złe.

Polsko, Ty wiesz bardzo dobrze, czy możemy pozwolić sobie na pozostanie tam, gdzie jesteśmy...

Przekroczmy dotychczasowość!

Polsko, przekrocz siebie samą!

I

EUROPA I MY

O tym się mówi. O tym się pisze. Tym się żyje, zdaje się, aż do przesady. Jedni są za, inni przeciw. Jedni stawiają warunki, drudzy mogliby i bezwarunkowo, byle szybciej... Ale tak naprawdę, o co cały ten zgiełk, ta gorączka niemalże? Kto ją rozpala? I po co?

A może by tak bez pośpiechu, tego pośpiechu, który zawsze winien budzić czujność, zwłaszcza, gdy z zacisza ministerialnych gabinetów wpędza całe narody w ryzykowną awanturę? Może by jednak bez tego pośpiechu właśnie zastanowić się nad Europą? Nad Europą dziś...



Zwolennicy zjednoczonej Europy często używają argumentu tak zwanej „wspólnej Europy”. My, którzy w Unii Europejskiej jesteśmy od niedawna, ulegamy wrażeniu, być może celowo rozpowszechnianemu przez euroentuzjastów, iż „wspólna Europa” oznacza „wspólne” korzystanie z jej bogactwa. To z tego powodu zapewne było pilno do Unii krajom rozwijającym się Europy Środkowowschodniej. Ale przecież głęboka mądrość tkwiąca w tych narodach sprawia, że nie wszyscy ulegają złudzeniom. Bardzo wielu z nas zdaje się rozumieć, że bogactwem nikt się chętnie nie dzieli. Przeciwnie, jak świat światem, każdy je chce mieć na swój wyłączny użytek, o czym możemy się przekonać w dobie tzw. kryzysu finansowego. Rządy bogatej Europy skoncentrowały się w nim na ratowaniu swoich własnych gospodarek jedynie.

(Jak bardzo Zachodni Europejczyk umie liczyć pieniądze, przekonał się niejeden podczas „turystycznych” podróży po Europie trwających bywało całymi latami.)

Odrzućmy przeto, już na wstępie, pierwszy mit, jakoby Zachód miał czy chciał się z nami dzielić dobrobytem. Jeśli nie dobrobytem, to, czym w takim razie? Co w tej Europie, „wspólnej Europie” jest wspólne?

Wspólni są eurobiurokraci... Gdyby to miało oznaczać zastąpienie narodowych biurokracji – jedną brukselską, to byłaby to nawet kolosalna oszczędność! Ale nie łudźmy się. Biurokraci w Polsce pozostają wszędzie tam, gdzie byli. Więcej, mamy podstawy, by twierdzić, że jeszcze ich przybyło dla tłumaczenia języka brukselskiej biurokracji na język polskiej biurokracji. Kto za to płaci? Wiadomo! My.

II

Człowiek i Państwo

Tracimy stopniowo wiarę, że życie, że świat mogą być uczciwe i sprawiedliwe. Każdy kandydat w wyborach czy to parlamentarnych, czy samorządowych, gdziekolwiek się pojawi, wszędzie jest witany słowami wyrzutu: „Jeszcze jeden rwie się do władzy. Mówi dobrze, ale co to da? Skończy się na gadaniu.” Wiem, jakie są komentarze, bo sam już kandydowałem.

Politycy i kandydaci do sceny politycznej bardzo często oprócz oburzenia wywołują wręcz obrzydzenie sporej części społeczeństwa, Ludzie głosują w wyborach bez entuzjazmu, bo nie mają na kogo głosować. Wszyscy kandydaci są podejrzani. Wszyscy bez wyjątku.

Starzy politycy, w oczach społeczeństwa są już skompromitowani wszystkimi grzechami głównymi. Nowi – w odczuciu ludzi – nie wnoszą nic nowego. Jeszcze zanim zaistnieli politycznie, już są podejrzewani o chęć zaspokojenia tylko własnych interesów i interesików.

Skoro trzeba jednak na kogoś głosować, wtedy z dwojga złego, głosuje się na znanych – „starych”, bo tych już „przynajmniej się zna”. Bycie młodym i nowym, wbrew obiegu opinii, w dobie kandydowania nie jest atutem. I młodzi, i starzy są podejrzewani o nieszczerłość i obłudę.



Spółeczeństwo jest nieufne. I nie jest tak od wczoraj. Dzieje się tak odkąd nie tylko polityk przestał budzić zaufanie przeciętnego Polaka, ale odkąd jeden Polak przestał budzić zaufanie drugiego Polaka.

Brak zaufania do klasy politycznej jest problemem wykraczającym poza życie polityczne. To jest problem Polski i Polaków. Problem mający głębokie korzenie – korzenie historyczne, społeczne a nawet religijne.

Nie jest to wyłącznie nasz, polski problem. Wydaje się jednak, że istnieją powody, dla których można sądzić, iż w Polsce przybrał on specyficzny i, nie wiem, czy nie szczególnie dotkliwy charakter. Niektórzy skłaniają się wręcz ku przekonaniu, że Polacy sami nigdy nie zdołają się zorganizować. Takie głosy stają się szczególnie głośne teraz, kiedy odzyskawszy możliwość suwerennych działań, pośród swarów i kłótni, nie wykazujemy,

niestety, umiejętności państwowotwórczych. Czyżby rację mieli jednak misopolonusi, ci nie wierzący w możliwość istnienia sprawnego Państwa Polskiego?



Zanim zabierzemy się więc do jakiegokolwiek zrywu, aby po raz kolejny nie okazał się słomianym a nawet zgubnym, zastanówmy się, jak to jest z tym polskim fatum, jeśli ono rzeczywiście istnieje. Najpierw jednak, wzorem starożytnych mędrców, wypadałoby stanąć na pozycji obiektywizmu, wyjść poza wszelkie kompromisy, ujrzeć przedmiot badania z zewnątrz, niezależnie.



Debata o Polsce jest w istocie debatą o państwie, o tym, czym ono jest i jak funkcjonuje. Zanim się zagłębimy w kwestie narodowe – właściwe Polsce i Polakom, zastanówmy się nad tym, czym państwo w ogóle jest.

Wykład o państwie, a właściwie prawda o państwie, nie zawiera się w uczonych wywodach socjologów, filozofów czy politologów. Nie tam trzeba szukać tej prawdy. A gdzie? Tam, gdzie jej źródło. A źródłem prawdy o państwie, źródłem państwa samego pozostaje nieodmiennie zbiorowość ludzka, w istocie rzeczy zaś – człowiek. On winien być źródłem i celem funkcjonowania państwa. I nie jest to tylko postulat. Tak ma być, o ile państwo ma być państwem.

Wiem, że w opinii wielu ludzi na całym świecie, systemy społeczno-polityczne nie czerpią z tego źródła, a jeszcze mniej mu służą. W takich przypadkach wypadałoby rozważyć, czy w tych wszystkich stronach świata mamy rzeczywiście do czynienia ze zjawiskiem państwa. A może to tylko szumna nazwa, bo „państwo” to jest wielkie słowo – określenie stanu najwyższej organizacji cywilizacji ludzkiej? A może wszędzie tam, to jest słowo na wyrost, a co gorsze, deklaracja nie mająca się nigdy zrealizować, bo nikomu bądź prawie nikomu na tym nie zależy?

Warto zbadać od którego momentu faktycznie rozpoczyna się istnienie państwa, a do którego pozostajemy w sferze klanowej, mafijnej czy też zupełnie nieokreślonego ładu, który równie dobrze można nazwać bezładem. Tej granicy, tego rubikonu, należy

poszukiwać nigdzie indziej, ale u źródeł „państwa”, a więc należy jej poszukiwać w człowieku.

Człowiek bowiem dzięki swemu instynktowi społecznemu, który można także nazwać instynktem propaństwowym, już u zarania swoich dziejów podjął arcytrudną drogę ku formacji społeczeństwa i państwa.

Ale ten i ów mógłby się zdziwić: skoro w człowieka wpisana jest naturalna skłonność organizowania się w państwo, w takim razie, być może, już od swej najwcześniejszej historii był on skazany na państwo i nic go ono nie kosztowało, a wręcz przyszło bezwiednie?

Że nie mogło być aż tak łatwo, wiemy stąd, że sami w dzisiejszych czasach jesteśmy ciągle światkami mąk powstawania państwa. Państwo, które mamy, to obraz widziany bardziej oczami wyobraźni niż realny. Zdaje się, że z prawdziwym państwem udaje się nam zetknąć bardzo rzadko, a najczęściej żyjemy pośród zbiorowych imaginacji i fantazji o nim. Idea państwa wychodząc naprzeciw tęsknocie ludzi ku lepszemu wspólnemu życiu, ku organizacji ludzkiej zapewniającej maximum bezpieczeństwa, ta idea wypływając z czegoś, co w człowieku dobre i szlachetne nie potrafi przyjąć realnego kształtu, pozostaje ideą, sztuką dla sztuki uprawianą przez wielkich magów tego świata, a państwa, prawdziwego państwa, jak nie było, tak nie ma. Albo jest go niewiele.



A więc państwo może sobą przedstawiać ilość?

Oczywiście. Mało tego, tę ilość można zmierzyć. Więcej, każdy z nas może to zrobić nie wychodząc z domu. Bo państwo jest w każdym z nas. Państwo jest we mnie i w tobie. Tam jego źródło. Tam prawda o nim. Mówić o państwie to mówić o sobie samym, o tym, co we mnie jest państwem.

A co to jest?

Altruizm. Solidaryzm. Postawa wyrzeczenia na rzecz innych. Postawa odsiebna. Wyjście poza skorupę tego, co moje i tylko moje. Współczujące dostrzeżenie drugiego człowieka.

III

RZECZPOSPOLITA

FUNKCJONALNA

Potrzebna jest odnowa.

Obecny system polityczny po wielokroć okazał swoją nieskuteczność a nawet wielką szkodliwość. Państwo Polskie stoi na krawędzi bankructwa, a być może, już jest bankrutem. Od dołu aż po szczyty władzy wszyscy rozkładają ręce w geście niemocy. Społeczeństwo zostawione samemu sobie. Elity polityczne interesują się wyłącznie własnym interesem politycznym i ekonomicznym. Polska przypomina tonący „Titanic”. Nikt już niczego nie ratuje, nikt niczego nie kontroluje. Ktoś próbuje rzucać w spienioną czelusć platformę ratowniczą, ale znów znajdują się na niej raczej najsprytniejsi niż najwartościowsi.



Nie ulega wątpliwości, że III Rzeczpospolita tonie. Tonie nieuchronnie. Ale ja ośmielam się mówić: To nic! Niech tonie, bo to tonie nie inna, ale Rzeczpospolita polityczna, a więc nie *Res publica*, ale raczej *Res politica* – Rzecz polityczna, dominium polityków. Nie ratujmy jej! Nie warto. Zacznijmy raczej od nowa. Zacznijmy nową Rzeczpospolitą. Rzeczpospolitą, jakiej chcemy, my obywatele, Rzeczpospolitą funkcjonalną i dobrze zorganizowaną, Rzeczpospolitą solidarną.

Wiem, wiem. Niejeden powie: „Słowa, słowa, słowa. Łatwo powiedzieć, ale co i jak to zrobić? I kto to zrobi?”

Na pierwsze pytanie odpowiedź już znamy: trzeba położyć kres awanturniczej, niesprawnej i zdezorganizowanej Polsce politycznej. Trzeba powołać nową Rzeczpospolitą: funkcjonalną, zorganizowaną, przedsiębiorczą.

Jak? Zastanówmy się. Jak miałyby się to stać, że dzisiejsza Rzeczpospolita bankrutująca, tracąca miejsca pracy i entuzjazm ludzi, wszystko to naraz potrafiłaby ocalić? Jak???

Otóż tak, jak deficytowe przedsiębiorstwo może stać się przedsiębiorstwem przynoszącym zyski, tak i państwo może odmienić swój los. Trzeba tylko, żeby ponad wszelką zasadę ustanowiło funkcjonalność i efektywność. Oczywiście, że samo ustanowienie takiej zasady,

to jeszcze za mało. Ona musi być egzekwowana przez najlepszych z najlepszych menedżerów państwa.



Państwo to ludzie. A ludzie to między innymi i ja. Pytając o kondycję państwa, zapytujemy więc o samopoczucie ludzi, o moje samopoczucie, mój stan ducha. Jeśli ten stan jest zły, rzutuje to na całe państwo. Świadczy o jego podłej kondycji.

Tyle się dzisiaj mówi o naprawie Rzeczypospolitej. Kolejne ekipy polityczne zabierają się do tego zadania. I wszystkie prędzej lub później, spuszczaają nisko głowę – odchodzą pokonane w zapomnienie. Dlaczego żadnej się nie powiodło? Powiadam więcej: żadnej nie może się powieść! Dlaczego? Z najbardziej oczywistego powodu. Próbują one naprawiać państwo w sposób odgórny i globalny, za pomocą wielkich reform, bezdusznie, bez odniesienia się do człowieka.

Takie reformowanie skazane jest na niepowodzenie, bo, ze względu na swą ogólność i odgórność, nie rozumie sytuacji poszczególnych ludzi. Tymczasem, już się co do tego zgodziliśmy, kondycja państwa jest odbiciem samopoczucia ludzi. Stąd bierze się moje przeświadczenie, iż w nowej Rzeczypospolitej, którą trzeba rozpocząć, będą potrzebne nie pojedyncze wielkie, ale tysiące małych reform, reform nie systemowych, ale detalicznych. Będzie potrzebne myślenie nie globalne, ale indywidualne, myślenie o rodzinie i jej problemach, zamiast myślenia o abstrakcyjnym państwie z jego równie abstrakcyjnym PKB. Będzie potrzebne załatwianie jedna po drugiej konkretnych spraw a nie mnożenie wizji i programów, na które i tak brakuje już miejsca w ministerialnych szafach, a z pisania których nieźle się żyje kilku politycznym fantantom w tym kraju.

Tylko myślenie konkretne, skupione wokół tego, co rzeczywiste a więc wokół konkretnej osoby, wokół rodziny, tylko takie myślenie oddaje istotę życia. Życie to nie abstrakcja, to nie tabele, to nie wznoszące się i opadające krzywe. Życie to jest bardzo wyliczony czas, którym dysponuję, aby się spełnić. Oto i gdzie spotyka się los jednostki ludzkiej z losem państwa: w tym a nie innym państwie podejmuję moją szansę spełnienia się w życiu. Jeśli dzięki mnie samemu oraz dzięki pomocy państwa wykorzystam ją, da mi to jakże dobre samopoczucie. A czyż to właśnie nie mój wysoki stan ducha, czy to nie on jest moim

wkładem w kondycję państwa? Kto szczerze chciałby, aby ono było silne, winien uczynić wszystko, by ludzie, mieszkańcy państwa mogli wieść życie zapewniające im poczucie spełnienia.



Skoro tak, to zastanówmy się nad tym, w czym człowiek się spełnia. Bez wątpienia, spełnienie człowieka dokonuje się na kilku, co najmniej, poziomach. Poziom najbardziej podstawowy – zdrowie. Potem jest życie rodzinne, zawodowe, kulturalne, towarzyskie, społeczne, polityczne. Na tych wszystkich poziomach dostępujemy satysfakcji spełnienia jako ludzie. Paradoksalnie, można by rzec, człowiek najpełniej spełnia się w normalnym, zwyczajnym życiu, takim, w którym zdąży bez przeszkód przejść wszystkie etapy dojrzewania i sukcesywnego spełniania się na każdym z nich. Mówię „paradoksalnie”, bo rzadko kiedy da się słyszeć zapewnienie o samospelnieniu z ust robotnika, kierowcy, pielęgniarki, rolnika, a słyszymy je raczej wypowiedane przez herosów: himalaistów, podróżników, żeglarzy, wielkich sportowców.

Ci ostatni chcą ryzykować swoje życie, by stanąwszy na jego krawędzi, ukazać nam, przywykłym do „normalności codzienności”, że prawdziwie spełnione życie może być tylko po jednej stronie tej krawędzi, po „naszej” stronie. I znów piszę „może być”, bo niestety nazbyt często nie jest, a nawet zaryzykowałbym stwierdzenie, iż, z wyjątkiem owych herosów, nigdy nie jest. Dlaczego?

Dlatego, że, w przeciwieństwie do nich, brakuje nam świadomości, że to, co robimy oraz nasze życie, nasza codzienność ma coś ważnego, coś bardzo ważnego w zanadrzu. Przeciwnie, zatruwa nas przekonanie o błałości i zanedbywalności naszych myśli, słów i czynów. Kto prawdziwie chce naprawiać Rzeczpospolitą, powinien to dzieło rozpocząć od siebie samego, od swych bliskich, od konkretnych ludzi. Tu i teraz. W ludziach jest bowiem to, co w Państwie Polskim koniecznie trzeba ugruntować: przeświadczenie o czymś ważnym i dobrym w ich życiu. Wielu z nas już takim przeświadczeniem dysponuje – czerpie je z życia rodzinnego. Temu życiu, tej ważnej i dobrej sprawie potrafimy wiele poświęcić. Nawet wszystko. W rodzinie bowiem ciągle odnajdujemy jedyne spełnienie, jedyną pociechę po zmiennych losach życia zawodowego, społecznego i politycznego.

IV

NAPRAWA PAŃSTWA

– krok po kroku

Krok pierwszy – ZROZUMIEĆ POLSKĘ

Spółeczeństwo brzydzi się polityką. I trudno się temu dziwić. To, co prezentują politycy, szczególnie politycy u władzy, bo tych, z racji pełnionych urzędów, media pokazują najczęściej, to parada grzechów głównych. Chciwość, zawiść, nieumiarkowanie w bogaceniu się, lenistwo, pycha.

Niewielu z nas ma jeszcze ochotę spoglądać na ten żalony spektakl. Nic więc dziwnego, że topnieją szeregi osób chcących aktywnie bądź tylko biernie brać w nim udział. Taka postawa i smuci, i cieszy...

Cieszy, bo świadczy o tym, że większości z nas udaje się uratować zdrowy instynkt i rozsądek zagrożone relatywistyczną degrengoladą. Większość z nas, dzięki Bogu, potrafi jeszcze odróżnić pozór od rzeczywistości, fałsz od prawdy, blichtr od autentycznych wartości.

Smuci, bo świadczy o tym, iż nasi politycy umieją skutecznie zniechęcić społeczeństwo, w tym i młodzież, do tej sfery życia społecznego jaką jest polityka. To zaś pozwala wąskiej grupie ludzi zawładnąć ją w zupełności. Stają się ich własną domeną, polem do eksperymentowania, bywa, niedorzecznych a nawet szalonych wizji państwa, a nawet świata. Ten fakt winien więc nie tylko smucić, ale i napawać strachem.

A przecież nie tak miało być... wzdychamy, z żalem wracając do naszych snów o demokracji i wolności. Inaczej wyobrażaliśmy sobie demokrację. Inaczej, jak sądzę, wyobrażali ją sobie jej starożytni ateńscy prekursorzy. A więc może to, co u nas jest, to wcale nie demokracja? Zastanówmy się...



V

CZŁOWIEK I PRACA

Nie ma pracy. Jak żyć? Człowiek potrzebuje pracy. Ale nie ma pracy dla wszystkich. Co z tymi, którym zabrakło pracy?



Czy można żyć bez pracy? Z zapomogi?

W dzisiejszym świecie coraz lepiej widać, że praca jest tylko dla wybranych. Ale czy bycie pośród nie wybranych ma oznaczać odrzucenie i potępienie?

Nigdy nie będzie pracy dla wszystkich. Praca coraz bardziej będzie tylko dla wybrańców, dla jednostek. Nowoczesna technologia sprawia, że gospodarka potrzebuje coraz mniej rąk do pracy. Twierdzenie, że potrzebuje głów, to znaczy ludzi bardzo dobrze wykształconych, też za sprawą komputeryzacji mija się z prawdą.

A więc praca, tak jak ją rozumieliśmy do tej pory, czyli od poniedziałku do piątku, od 8.00 do 16.00, staje się rarytasem. Dobiega kresu odwieczne pojęcie pracy i zatrudnienia.

Trzeba koniecznie przeanalizować zjawisko pracy u progu trzeciego tysiąclecia. Trzeba tym bardziej, że większa część ludzkości pozostaje bez pracy doświadczając uczucia odrzucenia. W takim stanie ducha nie jest skłonna normalnie żyć, a państwo nie wie, jak się w takiej sytuacji odnaleźć. Państwo przeżywa kryzys zaufania społecznego, bo to ono winione jest za brak pracy dla wszystkich, którzy chcą pracować.



Pracy będzie coraz mniej i mniej. Nie można się łudzić. W takim razie, jak ma żyć człowiek współczesny, jak ma żyć człowiek przyszłości?

Jak ma żyć...? Bez pracy? Co ma ze sobą zrobić? Co z sensem życia? Przecież historia ludzkości to historia pracy człowieka a nie jego beczynności. W pracy umiejscowił człowiek przeszłości swoje spełnienie a nawet uzasadnienie swej egzystencji. Jeśli praca miałaby stać się czymś wyjątkowym, to co z odpowiedzią na pytanie o sens życia człowieka?

VI

Will we ever live in the STATE?

We gradually lose the faith, that life can be fair and just.

Every candidate in the elections, either governmental or selfgovernmental, always has to face a rebuke: "one more who wants to use the power only for himself." Another time:

"They promise all you want, but who will care for it? Nobody!" I know what people used to say, because once I also ran for the elections.

Apart from the common frustration, the politicians and the candidates to the political scene evoke even disgust of many people in the society. The truth is, that one goes to the polls without enthusiasm, because in the prevailing opinion there are no good candidates. These ones, which present themselves to the public, are all found to be compromised with 7 principal sins. Old and new candidates without exceptions. The new ones, even if they haven't appeared yet in the political life, they already right away from the beginning are suspected of only bad intentions, such as private interests. Being young, despite common believes, doesn't bring any advantage. So, to put it short, the society is reluctant to the politicians and political life in Poland. And it hasn't been so since yesterday. It is the way not only because the politicians failed to enjoy a confidence of a man in the street, but also because one Polish is no longer reliable for another Polish.



The lack of confidence to the political class is a problem going far beyond political life. This is a problem of Poland and of all Polish people. This problem has profound and wide roots of both historical and religious as well as social nature. For sure this is not only a Polish problem. However, there are sufficient reasons to believe, that here in Poland this problem became of quite specific and acute character.

Some people go even as far as to say, that Polish people are not capable of ruling their own country. Either because for a long period of time they were deprived of their independence or because there is a defect in their nature, which doesn't let them be a well ruled country. Such sayings are of special loudness now, 20 years after Poland recovered again its sovereignty, and millions of people are unhappy with their motherland.

Well, in this essay I would like to resolve as far as possible the problem of Polish political life and the problem of Polish people.



So, before the Polish one more time start a new sudden effort, let's think of the real and not imagined Polish ill fortune. Let's do it, because otherwise they again will start a short-lived zeal without any success.

If we want however to understand Poland well, we must see it as an object of investigation indifferently. We must see it from the outside. This will make us objective. That is why we need to first of all understand, that Poland tries to be an independent state. Let's say, just a state. If being a state comes with an effort to Polish people, it is recommended to consider what it means to be a state. Only afterwards we are allowed to go further, to the strictly Polish issues.

The lecture about the state can be a sophisticated exposition of both sociology and philosophy as well as politology. But this lecture alone will tell us nothing about what is the state. If the truth about the state is not to be found there, so where is it to be found? Where? There, where the true source of the state is – in the people, in a man. A man is a living source and the only goal of the state. And it is not only a wishful thinking! It must be so, if the state wants to be the state.

I know, that in opinion of many people all over the world the political systems don't derive too much from this source. More, those systems don't serve this goal and even do harm to it. But in such cases, it is worth considering, in all this places, where the state doesn't serve a man or even does harm to him, if we really deal with the state there. Maybe, I say – for sure, it is not the state. It can be there rather a beautiful name for something, what should not bear it.

It is time for us to establish a criterium, which will let us assess whether an object of perception deserves the name of the state. We wouldn't use it in cases, which wouldn't meet this criterium, like in the cases of "states", where the political systems do not serve a man or, worse, they persecute him. We must divide existing states in two groups: real states and false states.

Spis treści

Może się ze mną zgodzisz, może nie...	5
I EUROPA I MY	7
II Człowiek i Państwo	41
III RZECZPOSPOLITA FUNKCJONALNA	65
IV NAPRAWA PAŃSTWA – krok po kroku	81
Krok pierwszy – ZROZUMIEĆ POLSKĘ	82
Krok drugi – CHCIEĆ ODNOWY	87
Krok trzeci – ZGODZIĆ SIĘ NA DEMOKRACJĘ	95
Krok czwarty – UWIERZYĆ W NASZĄ SIŁĘ I... DŁUŻEJ NIE CZEKAĆ	103
Krok piąty – ROZPOCZĄĆ DZIEŁO ODNOWY	110
Krok decydujący – STRZEC ZASAD MORALNYCH	117
X PRZYKAZAŃ ŻYCIA POLITYCZNEGO	117
V CZŁOWIEK I PRACA	130
Praca własnością państwa	134
Agencje Pracy	134
Konstytucja (propozycja obywatelska) Rzeczypospolitej Polskiej	143
VI Will we ever live in the STATE?	146
Może też tak myślisz? Widzisz? Nie jesteś sam!	165

Waldemar Krynicki



Lekarz psychiatra praktykujący we Francji. Autor takich książek, jak m.in. „Na początku był lęk”, „Miłość jest możliwa”, „Po Pierwsze Psychika – teoria psychiki, miłości i władzy”, w których prezentuje reformatorskie i potwierdzone sukcesami klinicznymi poglądy w dziedzinie nauki o psychice. Zanim wyjechał z Polski aktywny działacz młodzieżowy i społeczny. Zaraz po studiach kandydował do Sejmu, a także jako kandydat niezależny w wyborach na Prezydenta Białegostoku. Twierdzi, że życie polityczne jest naturalną emanacją psychiki każdego

człowieka i dlatego jest dziedziną, w której winniśmy się wszyscy odnajdywać na swój sposób. Chodzi jednak nie o taką politykę, z jaką mamy do czynienia obecnie. WIZJĘ nowej rzeczywistości politycznej, która dla dobra ludzi musi zastąpić obecną przedstawia w niniejszej książce. Nosi się z zamiarem powrotu do kraju, by wzbogacony o doświadczenie zdobyte za granicą stworzyć ośrodek propagujący nowe metody terapii cierpienia psychicznego wynikającego, Jego zdaniem, głównie z zaburzeń komunikacji systemowej, ale także, by ponownie włączyć się aktywnie w życie społeczne i polityczne Polski, którego nową wizję przedstawia w tej książce.

Kontakt z Autorem możliwy poprzez adres email: drvaldem@gmail.com